

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

12

— Och! Nie — odparł żywo. — Och! Nie, Paskalu, już nie chcę zbrodni, nie chcę zabójstwa! Czyż nie dosyć tego, co się stało? Ta zbrodnia, która popełniłeś nocy dzisiejszej, była zupełnie zbyteczna, ale na szczęście wszystko da się jeszcze naprawić.

— Co trzeba robić?

Pan de Compans nie odpowiedział; podbiegł do biurka, wyjął z szuflady papier i przybory i pisać zaczął. Pióro nerwowo, błyskawicznym ruchem biegło po papierze. Za parę minut list był gotów i zaadresowany: „Do doktora Franka, w miejscu”.

— Weź ten list — szepnął bankier z westchnieniem ulgi.

Paskal ujął kopertę, przeczytał adres i zdziwienie wystąpiło na jego twarzy.

— Co to ma znaczyć? — zapytał zaintrygowany silnie.

— Zaniesiesz ten list doktorowi Frankowi — odparł pan de Compans.

— Pan chce z nim mówić?

— Bez minuty zwłoki.

Paskal skłonił głowę, ale pewne wahanie odmalowało się na jego twarzy.

— Czy pan jest pewnym, że jesteśmy uratowani? — zapytał.

— Licz na mnie.

— Ale jaki właściwie jest zamiar pana?

— Chcę postawić syna w sytuacji, w której nie będzie nam mógł szkodzić.

— Ale jakim sposobem dojdzie pan do tego, to ryzykowne — zauważył Paskal.

— Nie obawiaj się, mój kochany. Chcę z niego uczynić męża mojej córki.

Paskal nie oczekiwał tej odpowiedzi i stanął jak zgłupiały. W oczach jego błysnęło wielkie zadowolenie i ulga.

— Rozumiesz? — zapytał pan de Compans.

— Doskonale.

— I sądzisz, że sposób jest dobry?

— Według mojego przekonania, jest jedyny i niezawodny — oświadczył służący.

— A więc pośpiesz się, Paskalu, pośpiesz się i pamiętaj, że masz w rękach majątek nasz i bezpieczeństwo.

Paskal wyszedł bez słowa, ale w kwadrans później list pana de Compans został oddany portyerowi domu, gdzie mieszkał doktor Frank, z rozkazem wręczenia go, jak tylko doktor powróci.

Fernanda.

Podczas kiedy bankier wykonywał zρέcznie swoje zamiary, wypadki dosyć ciekawe rozwijały się w domu przy Polach Elizejskich. Doktor Frank znajdował się tam jeszcze pod wrażeniem dziwnego odkrycia, jakie uczynił.

Jego tajemniczy przyjaciel był kobietą.

Leżała tu przed nim z piersią odkrytą i pod cienkim batysem koszuli wyczuwał cały wdzięk i harmonijne linie jej smukłego ciała.

To była kobieta.

Fala gorącej krwi napływała do jego serca i uczył drżenie, przepływające przez wszystkie jego członki.

Młoda kobieta leżała dotąd zemdlna i stan jej wymagał szybkiej i zρέcznej pomocy. Frank powrócił więc szybko do rzeczywistości i pomyślał natychmiast o środkach, mogących przywrócić ją do przytomności.

Zwilżył jej skronie zimną wodą, wlał do ust jej kilka kropel ożywczego płynu i rozluźnił jeszcze ubranie, ściskające jej ciało.

Po niedługiej chwili młoda kobieta odetchnęła głęboko. Ale wrażenie było za silne i zanadto głębokie, aby mogła zaraz powrócić do normalnego stanu i Frank mógł ją jeszcze obserwować do woli w jej bezwładności, w której nie zdawała sobie sprawy.

Jakże mu się piękną wydawała z tą bledością na twarzy i w bezładzie. Włosy jej spadające na czoło matowej białości, czarne były jak heban. Długie, ciemne rzęsy rzuciły cienie na twarz jej delikatną, a usta jej blade, półotwarte ukazywały dwa rzędy drobnych, białych zębów.

Jeszcze silniejsze drżenie przebiegło przez ciało Franka. Ta młoda kobieta była może mniej piękna, niż Sylwia de Compans, ale w jej urodzie było coś szczególnego, co podwajało jeszcze jej urok. Była mniej młodą również, a jednak z wdzięku jej form, czystości czoła płynął dziwny prąd dziewiczości i naiwnej prostoty.

Doktor Frank nie mógł uspokoić wzburzonych myśli. Tysiące różnorodnych pytań i dociekań cisnęło się do jego mózgu. Kim mogła być ta kobieta? Dlaczego wspomniła mu o ojcu?

Od pewnego czasu już Frank bezwzględnie czuł się rzuconym w środowisko dziwnych przygód i zająć i był bliskim utracenia jasnego sadu i krytyki, którymi dotąd torował sobie drogę w życiu. Teraz nie mógł pokonać silnego zdumienia na myśl, że był przedmiotem wyjętej uwagi i zainteresowania ze strony kobiety, o której nic nie wiedział i dręczyła go ciekawość, jaki mógł być cel w tem wszystkim.

Zbudził go z tych rozmyślań Lopez. Podszedł nagle do niego i położył mu rękę na ramieniu.

Odwrócił się szybko i spojrzał na niego pytającym wzrokiem.

— O czemże pan tak myśli? — zapytał Lopez ironicznie.

— O różnych rzeczach — odparł Frank wymijająco, czerwieniąc się lekko. — Dużo myśli przebiega mi przez głowę i nie wiem, przy której mam się zatrzymać.

— Czy nie miałem słuszności, ostrzegając pana przed tym młodym człowiekiem?

— Nie mam jeszcze na to dowodu jasnego — odparł doktor Frank zimno.

— A to, co się stało?

— Dlatego, że ta młoda kobieta zemdlła, dowiedziawszy się o śmierci swojego ojca. Mam ją uważać za winną? — zawołał żywo Frank.

Lopez powstrzymał go ruchem ręki.

— Przepraszam pana — rzekł poważnie. — Trzeba jasno zrozumieć sytuację. Ta młoda kobieta, która żyje jak w księżym zbytku, jest jednakże córką biednego nędzarza ze Złotej Dzielnicy.

— To prawda — szepnął Frank z nagle zniechęceniem.

— Jest to fakt w każdym razie szczególny, nieprawdaż? — nalegał Lopez.

— Może nie wiedziała, że ojciec jej żyje w nędzy — próbował tłumaczyć nieznajomą Frank.

— Pan powiedział „może”. Jest przecież jeszcze coś innego.

— Co takiego?

— Ojciec tej młodej kobiety znanym był pod imieniem ojca Andrzeja.

— Kto to panu powiedział?

— Mniejsza o to, skoro wiem. A więc, kochany doktorze, człowiek ten, lat temu piętnaście, był właścicielem hotelu przy ulicy św. Jakóba i stamtąd to ojciec pana wydalł się, aby zniknąć w tajemniczy sposób.

— Co pan mówił — zawołał Frank, do głębi poruszony.

— Teraz rozumieć pan zaczyna?

— Ależ to niemożliwe!

— Niema nic niemożliwego na świecie — odparł zimno Lopez.

— Więc ten człowiek... zamordowany dzisiejszej nocy ten człowiek...

— Znał ojca pana. Gościł go u siebie. I podobno był w posiadaniu niektórych przedmiotów, przez ojca pana u niego pozostawionych.

Doktor Frank poruszył się żywo.

— I ten człowiek nie żyje! — zawołał z rozpaczą w głosie.

— Myli się pan, ten człowiek żyje — szepnął szybko Lopez, pochylając się nad nim.

— Co? Co pan mówi?

— Prawde. Ale należy się z nim natychmiast zobaczyć. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Trzeba go uratować, aby mógł mówić. Rozumie pan?

Frank powstał szybko, z błyszczącymi oczami, jakgdyby nowa siła wstąpiła w niego.

— Niech się pan stąd nie rusza! — wyrzekł Lopez tonem rozkazującym, któremu ulegał od pewnego czasu pomimowoli. — Pana obecność jest potrzebną tutaj. Niech się pan zajmie córką, ja zaś zajmę się ojcem.

Frank uścił nagle rękę Lopeza.

— Ach! leż ja panu winienem wdzięczności — wyrzekł gorąco.

Lopez przecząco potrząsnął głową.

— Pan mi nic nie jest winien, kochany doktorze — odpowiedział — mówiłem już to raz panu. Chwila się zbliża, w której panu będę mógł wyjaśnić powody, skłaniające mnie do interweniowania w pana sprawę i wtedy dowie się pan, jaki cel mną powodował. Teraz, kochany doktorze, zbliżamy się już do celu. Za dni kilka, za godzin parę, może dowiemy się, kim są mordercy ojca pańskiego. Tylko nie zapominać, mój przyjacielu — dodał Lopez z naciskiem — że należymy do towarzystwa, gdzie nawet ojciec pana, gdyby zmarł, wychwał mógłby oskarżyć swoich morderców tylko w tym wypadku, gdyby mógł równocześnie przedstawić namacalne dowody zbrodni.

— Ale te dowody? — zapytał Frank niecierpliwie, z głębokim wzruszeniem w głosie.

— Dowiemy się najsamprzód, kim są mordercy — odpowiedział Lopez — a reszta już nie będzie tak trudna do odkrycia.

— Dobrze. Zastosuję się we wszystkim do woli pana — wyrzekł poważnie Frank. — Teraz zamierzam mnie pan opuścić, nieprawdaż?

— Tak jest. Zobaczymy się wkrótce.

W tej samej chwili młoda kobieta, leżąca dotąd bezwładnie na kanapie, poruszyła się, Lopez wyszedł więc pośpiesznie, pozostawiając Franka samego, zadłębionego w rozmyślanie pod wrażeniem ostatnich słów jego.

Tymczasem Fernanda otworzyła powoli oczy i powiodła spojrzeniem dookoła. Była jeszcze jakgdyby ogłuszona strasznym ciosem, który spadł na nią tak niepodziewanie i nie zdawała sobie jeszcze jasno sprawy z tego, co się w okolo niej dzieje.

Czuła się złamaną i zgnębioną. Ocieężałość jakaś ubezwładniała ruchy jej ciała i niepokój silny i zmieszanie wzrastało w niej, chociaż nie mogła sobie przypomnieć przyczyny tego stanu.

Kilkakrotnie ociężałym ruchem przesunęła ręką po czole i włosach, w końcu zatrzymała wzrok swój na Franku, który klęczał teraz przy kanapie, trzymając jej rękę w swoich dłoniach.

Nieład widoczny jej ubrania, który musiał zdradzić tajemnice, tak dobrze dotąd ukrywaną, widok doktora pochylonego nad nią ze wzruszeniem i niepokojem, oprzytomnił ją i wyrwał ze stanu znieczulenia, w którym była po grążona, przywołując na pamięć przebieg ostatnich wypadków. Powstała nagle z kanapy z okrzykiem lęku i rozpaczliwej bolesci.

Już teraz przypomniła sobie wszystko.

— Ojciec mój! Mój biedny ojciec! — szepnęła, wybuchając spazmatycznym płaczem. — Zamordowali go! Nie mieli litości ani nad jego starością, ani nad jego nędzą! Oni się bali go... Bali się, aby ich nie zdradził i zamordowali go. Ach! To okropne!

Frank usiłował ją pocieszyć. Delikatnie, po bratersku przesunął rękę po jej włosach, mówiąc serdecznie:

— Tak! To okropne! Moje biedne dziecko. Ale kto wie? Może po tej okrutnej próbie, która panią dotknęła, los przeznacza pani jeszcze wielką radość. Trzeba ufać i mieć nadzieję.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — zapytała, wpatrując się w niego uważnie.

Ojciec pani może nie umarł jeszcze. Nie należy rozpaczać.

Czy to możliwe? — szepnęła z nagłym wybuchem nadziei w błyszczących gorączką oczach.

— Taką mam nadzieję — odparł Frank, przejęty do żywego jej wzruszeniem.

— Czy tę nadzieję podsunęły panu słowa przyjaciela? — badała dalej.

— Tak jest, rzeczywiście.

— A więc on się znajdował w Złotej Dzielnicy w chwili morderstwa? On zna zabójcę? Powiedział panu jego imię, nieprawdaż?

Frank ruchem przeczącym potrząsnął głową.

— Pan Lopez jest szczególnym człowiekiem — odparł. — On wie o wszystkim zdaje się, ale jeszcze nie uznał za stosowne wtajemniczyć mnie.

— Ale gdzież on jest obecnie? Chcę go widzieć! Mówić z nim! Zapytać!

— Lopez powrócił do Złotej Dzielnicy. Byłbym mu oczywiście towarzyszył, ale musiałem pozostać tutaj, aby zaopiekować się panią.

Młoda kobieta wyciągnęła łagodnym ruchem rękę swoją z dłoni Franka i zarumienila się lekko, poczem opuściła powieki, przejęta nagłym wstydem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)